
Szpalty pamięci

Palestra 46/7-8(535-536), 273-285

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZPALTY PAMIĘCI

Prof. dr hab. Zdzisław Czeszejko-Sochacki
10 kwietnia 1927 – 24 maja 2002



Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej
w latach 1972–1981

Wspomnienie zostanie opublikowane w jednym z najbliższych numerów „Palestry”

Adwokat Edward Wende
16 sierpnia 1936 – 28 maja 2002



Żegnamy wybitnego adwokata Edwarda Wende przypominając Jego wielkie wystąpienie, jako pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych Józefa Popiełuszki i Waldemara Chrostowskiego, podczas procesu o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, który toczył się przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu od 27 grudnia 1984 roku do 7 lutego 1985 roku.

Redakcja

Wysoki Sądzie Wojewódzki!

Dramat tej śmierci jest już za nami. Księdzu Jerzemu nie grozi już nic. Zabójstwo się oskarżonym udało, ale celu nie osiągnęli. Z zamierzonego zła nie powstaje zło, ale wielkie, niezamierzone dobro.

Jesteśmy już w epoce po śmierci księdza Jerzego.

Wszystko zostało już powiedziane: ustami polskiego Papieża, polskiej hierarchii duchownej, żarliwą modlitwą całego chrześcijańskiego Narodu. Tego Narodu, dla którego wiara praocjów jest niezmiennym fundamentem patriotyzmu. Na tej wierze oparte jest tysiąclecie chrześcijańskiej kultury naszego Narodu. Narodu doświadczonego w swej historii tak dotkliwie, że nierzadko w strofach swoich poetów skarży się skargą, która jest straszna, i modli się modłami od których bieleje włos – jak pięknie powiedziano na pogrzebie Księdza Jerzego.

Ten proces toczył się niezwykle sprawnie, a jednocześnie szybko, najszybciej jak to było możliwe, a może nawet za szybko! Sądzimy znanych sprawców i ujawniamy poznane fakty. Historia wykaże, czy byli oni rzeczywiście jedynymi winnymi w tej sprawie. Ci, którzy – zakładano – byli nad nimi ukarani są pośrednio świadomością, jak wielką wszystkim wyrządzili szkodę. Tak miemam.

Chciałbym mieć nadzieję, że już nigdy przedstawiciele władzy nie będą tak słabi, aby udowadniać swoje racje przy pomocy zbrodni. Mord pozostaje mordem, bez względu na jakie racje powołuje się morderca.

Oskarżeni uznali, że stawiając się ponad prawem mają „prawo” być – z sobie znanych powodów – i oskarżeniem, i sądem, i katem. Przed ich sądem nie było jednak obrońcy. Nie dali Księdzu tej szansy, z której teraz korzystają sami. Korzystają – i słusznie – z pomocy obrońców, których ich ofiara nie miała. Bronią się przed Sądem, którego ich ofiara również nie miała. Odmówili swej ofierze nawet humanitarnej śmierci, dobijając Go pałką w czterech stacjach Jego drogi krzyżowej.

Postawili się ponad prawem, a teraz powołują się na racje polityczne. Żalodne to i smutne, że ci ludzie, oficerowie, odznaczeni przez resort odznakami za umacnianie ładu i porządku, nie wiedzą, że sami zadali temu krajowi jeden z najpoważniejszych ciosów politycznych.

Stali się nie tylko oskarżycielami i katami Księdza, ale i oskarżycielami swych przełożonych, których aspekt, gdyby dać im wiarę, mieli mieć. Usprawiedliwiają zbrodnię zadaniami stawianymi im w ramach służbowej działalności, i w tym sensie oskarżeni stali się oskarżycielami resortu, w którym byli zatrudnieni.

Jest rzeczą niebywałą, że w tym procesie, który dotyczy wyjątkowo drastycznego mordu, jeden z oskarżonych ma pretensje. Stawia zarzuty, pośrednie lub bezpośrednie, prawie wszystkim: od ministra spraw wewnętrznych począwszy, po Prokuraturę, a pośrednio stawia zarzuty najwyższym organom władzy państwowej – że uchwałyły amnestię.

I to wszystko w sytuacji, kiedy występuje w roli działającego z premedytacją zabójcy. On, rzucając wobec innych poważne zarzuty moralne, niczym Katon – siedzi jednocześnie na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa. On, przeciwko któremu padają również zarzuty pospolitej nieuczciwości, on, ten Katon, mówi o wyrzutach sumienia, które dręczą go z powodu rzekomego poczucia odpowiedzialności za dwóch kolegów siedzących na ławie oskarżonych z jego winy, a jednocześnie wskazuje na nich bez skrępowań, mówiąc że do niedawna był przekonany, że to on jest odpowiedzialny za śmierć Księdza, bo on bił, ale po przeczytaniu opinii biegłych „zrobiło mu się trochę lżej”, bo oto wtedy okazuje się, że Ksiądz zmarł w wyniku

uduszenia. A na pytanie co z tego wynika, teatralnie odmawia odpowiedzi. Cóż za przewrotność! Wszak wskazuje na nich palcem i mówi: to nie ja, to oni winni odpowiadać za zabicie Księdza, bo oni założyli pętlę.

Niech mu nie będzie lżej. Dla tej śmierci razy zadawane pałką nie były bez znaczenia. Niech mu więc nie będzie lżej. A deklaracje o lojalności, koleżeństwie i honorze niech zostaną dla innych, takich, jak na przykład, ten kierowca-mechanik Waldemar Chrostowski, który przede wszystkim myślał o Przyjacielu, o Księdzu, gotów życie za Niego oddać.

Najcięższe zarzuty, i ujawniona po namyśle nienawiść, padły przeciwko Kościołowi katolickiemu w Polsce, członkom Episkopatu i poszczególnym księżom. Wobec tych zarzutów trzeba przypomnieć, że Kościół jest wprawdzie wspólnotą ludzi, ale został ustanowiony przez Boga i kieruje się nadanym przez Niego prawem. Zadaniem Kościoła jest dopomóc ludziom, którzy wierzą w zbawienie. Czyni to przez sakramenty, przez misję nauczycielską i duszpasterstwo. Mieści się w tym nie tylko nauczanie prawd wiary, i nie tylko ogólne pouczanie: co jest dobre a co złe, co czynić należy a czego unikać. Duszpasterstwo oznacza także obowiązek oceny postępków ludzkich. Nakłada to na Kościół obowiązek, a zarazem daje mu prawo mówienia: co jest grzechem a co cnotą, i to we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej. Tak w życiu rodzinnym, społecznym, kulturalnym, jak w sferze gospodarki i polityki. Uchwalona w czasie II Soboru Watykańskiego Konstytucja Duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym (*Gaudium et Spes*) w akapicie 76 pt. „Wspólnota polityczna a Kościół”, w jednym z ostatnich zdań zawiera taką myśl: „Kościół powinien mieć jednak zawsze i wszędzie prawdziwą swobodę w głoszeniu wiary, w uczeniu swej nauki społecznej, w spełnianiu nieskrępowanie wśród ludzi swego obowiązku, a także w wydawaniu oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, kiedy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienia dusz, stosując wszystkie i wyłącznie te środki, które zgodne są z Ewangelią i dobrem powszechnym, według różnorodności czasu i warunków”. To dla księży jest prawo i obowiązek, tak jak dla nas prawników wytyczne wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej Sądu Najwyższego.

Kościół nie może pozostawiać nikogo w błędzie odnośnie do tego co jest dobrem, a co złem. Dotyczy to również najmoźniejszych tego świata dlatego, że i z ich zbawienia Kościół nie rezygnuje, jak i przede wszystkim dlatego, że ich postępowanie wpływa na życie szerokich rzesz ludzi, stawia ich przed wyborami moralnymi. Mają oni wtedy prawo oczekiwać od swego Kościoła, że wskaże im, co jest boskie, a co „cesarskie”. Tak więc, nie stawiając przed sobą celów politycznych, nie sięgając po „cesarskie”, Kościół nie może wyrzec się prawa mówienia do władzy i o władzy, jeśli chce pozostać w zgodzie ze swoją misją.

Nie możemy jednak zapominać, że w historii naszego Narodu Kościołowi katolickiemu przypadła na 150 lat niewoli rozbiorowej funkcja szczególna, zastępująca w odczuciu społecznym i de facto funkcję państwa.

Czy przyszłoby dziś komukolwiek do głowy sformułować krytyczną myśl o pozare-

ligijnej działalności pijara ks. Stanisława Konarskiego, twórcy Collegium Nobilium, wychowawcy całych pokoleń Polaków, publicyści politycznego, autora przełomowego dzieła obalającego system „liberum veto” – O skutecznym rad sposobie? A strace- ni w młodym wieku jedni z dowódców Powstania Styczniowego: ks. Antoni Mackie- wicz, stracony w 1863 w wieku 37 lat lub ks. Stanisław Brzózka stracony w 1865 w wieku 31 lat. W kręgu popowstaniowym nazwiska takich księży jak ks. Augustyn Sza- marzewski – twórca spółdzielczości w Poznańskim, czy jego następca ks. Piotr Waw- rzyniak – przywódca całego ruchu narodowego w tym samym mieście – gdzie ulice noszą dzisiaj jego imię. A ks. Stanisław Stojalowski – ojciec ruchu ludowego w Polsce i pionier politycznej samoorganizacji chłopów polskich.

Ci księża i dziesiątki innych, byli przez długi czas jedynym odłamek inteligencji polskiej pod obcą władzą, który mógł działać społecznie i politycznie. W XX wieku ks. Wacław Błaziński – działacz chłopski okresu międzywojennego, poseł na Sejm; ks. Aleksander Wójcicki – obrońca praw robotniczych, historyk robotników przemysłowych w Polsce. Podczas drugiej wojny światowej księża i zakonnicy ginęli wraz z ca- łym Narodem. Kler polski zapłacił za swoją polskość wysoką cenę. Ojciec Maksymi- lian Kolbe – to symbol ofiar, z których wiele było aktem straszliwego męczeństwa. Późniejszy Prymas Polski, wtedy ksiądz Stefan Wyszyński był kapelanem Armii Pod- ziemnej, jak wielu innych.

Reasumując: udział duchowieństwa, zwłaszcza niższego, w życiu społecznym kra- ju miał swoje okresowe apogea i rejony szczególnej aktywności. Nigdy jednak nie zamarł, zwłaszcza gdy Naród polski cierpiał. Polscy księża starali się być z nim jak najbliżej, często cierpieli jak on, a czasami bardziej. Jeden z tych wymienionych prze- ze mnie księży kiedyś powiedział: „Gdybyśmy byli krajem szczęśliwym, księża mogli- by zajmować się tylko życiem duchowym”.

Z historii nie można dobierać jedynie wygodnych aktualnie faktów. Jest to nasza spuścizna, tradycja, z której całości czerpie dzień dzisiejszy. Mimo upływu lat i zmia- ny sytuacji, żyje to nadal i bardzo silnie w świadomości społecznej. Właśnie w niej głęboko osadzony był sposób myślenia i realizował powołanie w pracy duszpaster- skiej syn chłopski – ksiądz Jerzy.

Różne krytyczne uwagi, czy myśli Księdza potraktowano – i mówiło się o tym sze- roko na tej sali – jako nadużywanie ambony dla celów pozareligijnych. Mówiono o przestępczej działalności. Naruszano w ten sposób jedną z fundamentalnych zasad nowożytnej procedury karnej, wyrażonej w polskim kodeksie postępowania karnego w art. 3 § 2, zwaną powszechnie zasadą domniemania niewinności, uznaną przez wszystkie cywilizowane procedury karne: oskarżonego nie uważa się za winnego, dopóki nie zostanie mu udowodniona wina w trybie przewidzianym w tym kodek- sie.

Byłem obrońcą księdza Jerzego i będę nim nadal. Nie dane mi było przemawiać w Jego sprawie i nie myślałem też, że zostanę zmuszony do zabrania głosu także w cha- rakterze obrońcy ofiary, a nie tylko jako pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych w sprawie jego zabójców.

Zobowiązuje mnie do tego nie tylko wzgląd na pamięć księdza Jerzego i Jego dobre imię, ale i zasady elementarnej przyzwoitości obrony człowieka, który już sam bronić się nie może.

Pan prokurator jako dowód istnienia faktów rzekomej przestępczej działalności Księdza, odczytuje w tej sprawie drugi akt oskarżenia. Akt oskarżenia sporządzony przez reprezentowany przez siebie urząd. Akt oskarżenia przeciwko ofierze zbrodni, sformułowany ponad rok temu. Akt oskarżenia wreszcie, którego zarzuty nigdy nie zostały potwierdzone w postępowaniu sądowym, a samo postępowanie dawno umorzono.

Pan prokurator w swoim wystąpieniu powiedział: „o faktach trzeba mówić w imię prawa”, a ja dodam: w imię prawa trzeba mówić o wszystkim, kiedy się mówi przed Sądem.

Czy to np. ten odczytany akt oskarżenia dawał panu prokuratorowi prawo do używania pod adresem bestialsko zamordowanego Księdza słów i określeń, które w stosunku do Księdza mogą być uznane za obelżywe? Nie będę ich powtarzał. A chciałoby się zapytać: gdzie i kiedy Wysoki Urząd Prokuratorski zaprezentował dowody na poparcie tych inwektyw? Kiedy i gdzie zostały udowodnione, w jakim postępowaniu?

Mógłbym się spodziewać ataku w tym kierunku, ale nie ze strony oskarżyciela publicznego. Mógłbym się spodziewać, że tego typu argumentacji użyje obrona. Pan prokurator powiedział jednego z dni procesowych, że należy wyjaśnić zagadnienia dotyczące motywacji. Dlatego odczytano pismo Urzędu ds. Wyznań skierowane do Episkopatu Polski. Że należy zdemaskować motywy, na które powoływał się oskarżony Piotrowski. Czy pan prokurator je zdemaskował? Czy temu służyło to wszystko, co powiedział o ks. Jerzym Popieluszko?

Spoczywa na mnie jako obrońcy księdza Jerzego i jako na pełnomocniku jego najbliższej rodziny i ten obowiązek: wyrażania zdecydowanego protestu przeciw próbie stawiania znaku równości pomiędzy ofiarą zbrodni a ludźmi, którzy zasiedli na ławie oskarżonych z powodu jej popełnienia. Nie ma względów, które takie porównanie usprawiedliwiałyby. Przekracza to wszelkie dopuszczalne granice.

Wydaje się, że dla kogo jak dla kogo, ale dla pana prokuratora, zastępcy dyrektora departamentu w Prokuraturze Generalnej PRL, powinny być ważne i szanowane słowa publicysty Jana Rema wyrażone w ostatnim szeroko publikowanym artykule pt. „Obrażanie uczuć” – który w całości dotyczy nietolerancji niektórych księży. Zostawmy tę kwestię. Jednak w końcowym zdaniu zawiera pewną myśl ważną i uogólniającą: „Polemiki światopoglądowe toczyć się powinny w atmosferze szacunku i tolerancji dla inaczej myślących, w imię porozumienia narodowego, na gruncie nadrzędnych interesów narodu i państwa”. Czy tym interesom państwa, narodu, porozumienia i tolerancji służyły stwierdzenia pana prokuratora Prokuratury Generalnej? Mam tu bardzo poważne wątpliwości!

Myślę, że równie poważne wątpliwości miałiby autorzy Wytycznych Wymiaru Sprawiedliwości i Praktyki Sądowej z listopada 1976, opublikowanych w zeszyście 1–

2 OSN z 1977 r., gdzie w pkt. 10 rozdz. II stwierdzają: „Baczyć należy w toku całego postępowania, aby: (pkt d) eliminować zdarzające się jeszcze niekiedy ze strony innych uczestników procesu próby poniżania godności osobistej pokrzywdzonego”. I dalej w pkt. 12 rozdz. III: „Instytucja oskarżenia posiłkowego jest jednym z tych rozważań kodeksowych, które przez rozszerzenie w postępowaniu sądowym uprawnień pokrzywdzonego umożliwiają mu uzyskanie procesowej satysfakcji z powodu krzywdy wyrządzonej przez sprawcę postępowania. Przyznanie oskarżycielowi posiłkowemu uprawnień strony procesowej umożliwia pokrzywdzonemu w kontradiktoryjnym postępowaniu sądowym pełną ochronę jego interesów przed ewentualnymi niesłusznymi zarzutami, zmierzającymi do usprawiedliwienia przestępczego zachowania się oskarżonego”. Komentarz wydaje się tu zbyteczny.

Jedno tylko: czy wszystko to, co zostało powiedziane wczoraj, nie jest przekroczeniem granic rzeczowej potrzeby w wykazaniu winy oskarżonych? Czy nie jest też naruszeniem wytycznych Sądu Najwyższego w sprawie ochrony interesów pokrzywdzonego w procesie karnym? Pozostawiam tę kwestię do uznania Sądu Wojewódzkiego.

Jedno tylko jeszcze dodam: że takiego stwierdzenia oskarżyciela publicznego, które stawiałoby ofiarę zbrodni na równi z jej katem, bez żadnych ku temu podstaw, nie znają chyba kroniki sądownictwa światowego. Powiem więcej jeszcze: żaden wyrok skazujący nigdy przeciwko Księdzu nie zapadł i już nie zapadnie. Nikt nigdy nie ustalił, że Ksiądz był winny cegokolwiek. Przedstawiano Księdza jako wroga i próbuje się to robić nadal, po śmierci.

Nigdy nie spotkałem rzeczowego argumentu wykazującego, że Ksiądz nie ma racji. Nigdzie rzeczowej polemiki z jego poglądami. Były tylko inwektywy, pomówienia i demagogia, przeinaczanie faktów i myśli – tendencyjne i złośliwe. W braku rzeczowych argumentów insynuuje się współpracę ze służbami specjalnymi państw NATO. Kto ma w to uwierzyć? Czy wierzy w to sam Piotrowski? Czy do tego stopnia oślepl?

A cóż to takiego słyszeliśmy w homilii księdza Jerzego odczytanej przed Sądem? I jaki był jej związek z pismem odczytanym wcześniej, gdzie mówiło się o powołaniu do życia organizacji kontrrewolucyjnej? Oskarżony Adam Pietruszka nie umiał na tak proste pytanie odpowiedzieć. Ten oskarżony przytacza inny zarzut, że Ksiądz publicznie mówił o szubienicach. Potem okazuje się to być plotką jakiegoś konfidenta – nie do udowodnienia, i dlatego podnoszoną!

Znałem księdza Jerzego i wiem jak brzydził się przemocą i jak gorliwym był przeciwnikiem kary śmierci – jako kary nieludzkiej, niezgodnej z jego miłością do ludzi i zasadą wybaczenia największym grzesznikom, gdy tylko okażą skruchę i żal.

W tej atmosferze nagonki na Księdza dojrzewała zbrodnia.

W 300 numerze „Trybuny Ludu” z 15–16 października ub.r. zamieszczono artykuł pt. „Dlaczego zamordowano Narutowicza”. Są tam zacytowane słowa socjalistycznej gazety „Robotnik” z 19 grudnia 1922 r.: „Jesteście współwinni nie tylko jako twórcy atmosfery moralnej, w której wylągl się pomysł zbrodni. Jesteście winni jako jej podżegacze. Nie nawoływaliście jawnie do morderstwa Narutowicza, ale rzucaliście hasła, które musiały do mordu doprowadzić”.

Czy są analogie? Niewątpliwie. Niewątpliwie taka atmosfera panowała w wydziale naczelnika Piotrowskiego i w departamencie Adama Pietruszki.

Gdyby oskarżeni wiedzieli więcej, nie mogliby uznać głosu ks. Jerzego ani za działalność pozareligijną – bo był wyrazem nauczania etyki społecznej, ani za działalność przeciw Państwu, ponieważ Państwo, czyli instytucje rządzące, będące w służbie społeczeństwa, musi dowiadywać się, jaka jest opinia każdego z kręgów rządzonego społeczeństwa. Tego zaś nie dowie się nigdy od osób i instytucji w taki czy inny sposób zależnych od instytucji rządzących lub osób zawsze potakujących.

Ksiądz Jerzy był jednym z tych, którzy nie potakiwali. I za to, w gruncie rzeczy, spotkała go śmierć.

Nie rozumiem jednak, dlaczego musieli go aż zabić? Czym im zagroził? Czy istniało jakiegokolwiek realne zagrożenie ze strony Księdza i jego misji?

Przecież nie! Wiemy aż nadto dobrze, że to było niemożliwe. Wiemy, że żadne realne niebezpieczeństwo ze strony Kościoła nie groziło nikomu. Drażnił najwyżej. Drażnił swym bezkompromisowym mówieniem wprost, również o tematach „tabu”. Drażnił ujawnianiem prawdy, o której niektórzy woleliby zapomnieć, a już na pewno nie mówić. Drażnił wreszcie i tym, że się nie bał!

Dlaczego zatem? Bo był człowiekiem inaczej myślącym. A w walce z myślą, myślą rzuconą i akceptowaną przez tysiące, jej przeciwnikom, gdy nie skutkują rutynowe metody zwalczania, pozostaje już tylko nienawiść prowadząca do zbrodni.

Nie wiemy co to był za wydział, którego naczelnikiem był Grzegorz Piotrowski, nie wiemy kiedy powstał, dlaczego powstał i jaki był cel jego utworzenia. W zasadzie nie oczekiwałem odpowiedzi na to. Wiem teraz jedno: oskarżeni, którzy w wydziale pracowali, nie dysponowali żadną pogłębioną wiedzą na temat roli Kościoła, jego społecznego oddziaływania, społecznej nauki Kościoła i roli kapłana. Dowodem na to jest prawie wszystko, co padło z ust oskarżonych na tej sali. Czy oskarżeni zdają sobie przynajmniej teraz sprawę, że ta ława oskarżycielska powinna być znacznie dłuższa i że ciągnie się ona przez miliony serc w polskich domach?

Prawdopodobnie nie do zrozumienia jest dla oskarżonych również i to wszystko co stało się, co trwa i trwać będzie po śmierci księdza Jerzego. Nie wiedzieli, że są ludzie, którzy nigdy nie zginą do końca. I znicze na ich grobach, które nigdy nie zgasną. A powinni to byli wiedzieć.

Dlaczego zatem? Dlaczego to zrobili?

Czy dla przyszłych osobistych korzyści? Zapewne i ten motyw nie był bez znaczenia. „Nie będzie mnie musiał Pietruszka więcej popędzać – relacjonuje rozmowę z Piotrowskim jeden z oskarżonych. Piotrowski opowiada (zachęcając) o kimś, kto dawno temu brał udział w usunięciu osoby „niewygodnej” i do dziś odcina kupony, zaszczyty, awanse; został odpowiednio wynagrodzony – mówiąc dosłownie. L. Pękała myślał nawet, że Piotrowski opowiadał o sobie. Kto wie? Nie wiemy jakie kwalifikacje zadecydowały o nadaniu Piotrowskiemu tego stanowiska naczelnika wydziału i wyższego stopnia oficerskiego. Dziś wiemy jednak, że był to błąd.

A co kazało oskarżonemu Pękali, po dniu zastanowienia i wstępnej zgodzie,

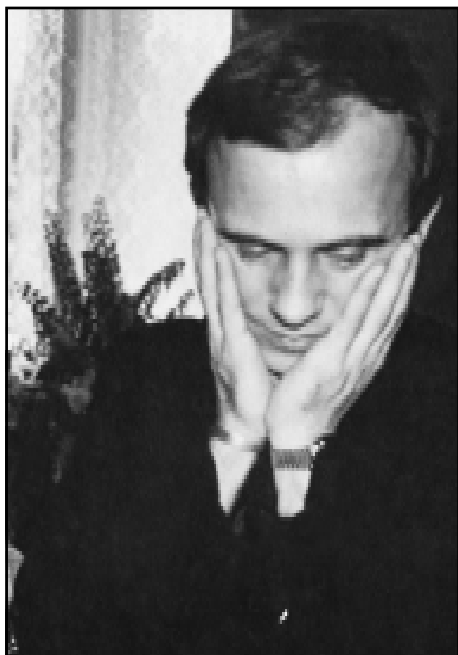
wziąć udział „w akcji”, w której od początku zakładano najgorsze? Co pozwoliło mu wyrażać nadzieję, że tego typu akcja może zaważyć w sensie pozytywnym na jego przyszłej karierze zawodowej? Czego się spodziewał? Czy aż takie wrażenie wywarło na nim opowiadanie Piotrowskiego? Aż tak imponował im swoją karierą i osobowością?

Czy podobnie myślał Chmielewski? Zapewne tak. Opamiętanie obserwowane przez nas, i deklarowane przez oskarżonego, nadeszło bardzo późno jednak, dopiero w momencie osobistego zagrożenia, po aresztowaniu Grzegorza Piotrowskiego, kiedy już na pewno okazało się, że jest bardzo, bardzo źle. Przedtem organizują jednak w trójkę (a nie tylko B. Story) metodyczne działania dezinformujące i opóźniające. Czy możemy uwierzyć W. Chmielewskiemu, że gdyby się udało, to nie mógłby żyć nadal ze świadomością, że zabił człowieka? I co do Chmielewskiego i co do Pękali opamiętanie przyszło bardzo późno. To wiemy na pewno. Czy jest szczere? – rozstrzygnie Sąd. Ja mam i tu jednak pewne wątpliwości, których nabrałem zwłaszcza po wysłuchaniu tej taśmy magnetofonowej i pewnego, zdecydowanego głosu oskarżonego Chmielewskiego.

Piotrowski mówi, że zabił ze strachu. Nie uważa siebie za zabójcę, bo zabił ze strachu. Czyżby? Czy naprawdę wydaje mu się, że można w to uwierzyć? Ze strachu odstępuje się od zbrodniczego zamiaru, ze strachu ucieka się, ze strachu można nawet zabić, jeśli się jest śmiertelnie zagrożonym. Ale zabić ze strachu człowieka, który mu w niczym nie zagroził? To nie jest prawda. To nie jest możliwe do przyjęcia tłumaczenie motywu działania. Mogę uwierzyć w strach oskarżonego, ale jest to strach przed odpowiedzialnością.

Piotrowski mówi, że zabił ze strachu. Nie uważa siebie za zabójcę, bo zabił ze strachu. Czyżby? Czy naprawdę wydaje mu się, że można w to uwierzyć? Ze strachu odstępuje się od zbrodniczego zamiaru, ze strachu ucieka się, ze strachu można nawet zabić, jeśli się jest śmiertelnie zagrożonym. Ale zabić ze strachu człowieka, który mu w niczym nie zagroził? To nie jest prawda. To nie jest możliwe do przyjęcia tłumaczenie motywu działania. Mogę uwierzyć w strach oskarżonego, ale jest to strach przed odpowiedzialnością.

A co usłyszeliśmy na tej sali o stosunku oskarżonego do Księdza? Był chłodny, obojętny, pozbawiony emocji: „po 16-ej przestawałem o nim myśleć”. Taki stosunek prezentował oskarżony Piotrowski przez dwa dni swoich wyjaśnień. Wspomina o Matce Księdza: „nie mam odwagi prosić jej o przebaczenie” – mówi. A następnego dnia, na chwilę przed zakończeniem wyjaśnień, po przerwie, okazuje się, że wszystko co mówił jest nieprawdą. Oto oskarżony demonstruje stosunek emocjonalny, żarliwie wrogi, żywiołowo niechętny, pełen nienawiści – budząc zdumienie, a właściwie obrzydzenie. Nie bacząc tym razem na uczucia Matki, rzuca na swą ofiarę stek kłamliwych oskarżeń. Rzuca je nie tylko pod adresem księdza Jerzego, ale i innych: szano-



ks. Jerzy Popiełuszko

wanych i znanych powszechnie członków Episkopatu Polski. Czuje się do tego uprawniony (a i miejsce w istocie właściwe). To są teraz motywy jego działania. Nie mógł na to wszystko spokojnie patrzeć, nie mógł, i dlatego wybiera „mniejsze zło”, postanawia zabić. Bo jak inaczej odebrać tę myśl? „Mniejsze zło” – to unicestwienie człowieka, który to „większe zło” powoduje. Tylko co jest tym „większym złem” dla oskarżonego? Tu obraz motywacyjny już jest dość powikłany, niejasny: mówi coś o porozumieniu, o stosunkach Państwo–Kościół. Prawdziwe motywy przysłania prawie przezroczystry listek figowy: to nienawiść, nienawiść nie do pojęcia. Oskarżonemu Piotrowskiemu nie podoba się złożoność z jaką funkcjonuje mechanizm społeczny. Nie podoba mu się to, że ludzie myślą i postępują rozmaicie. Nie podoba mu się to, co jest zasadą funkcjonowania wszystkich społeczeństw – różnorodność, odmienność. Kto nie myśli tak jak on sam – na to ma sposób. Wiemy jaki.

To nienawiść spowodowała, że mord był tak okrutny.

Nie mogę się oprzeć refleksji, że do wykonania takiego zadania potrzebne są pewne predyspozycje indywidualne, predyspozycje zbrodnicze, poparte poczuciem bezpieczeństwa działania.

9 października odbyło się zebranie. Po tym spotkaniu Księdzu zostało już tylko 10 dni życia.

Rozważano najróżniejsze możliwości zadania śmierci. Potrzebni byli ludzie przygotowani do wykonania zadań o najwyższej skali trudności – wyjaśnia Piotrowski, uzasadniając wybór Pękali i Chmielewskiego.

A jakie były owe zadania o „najwyższej skali trudności”? Słyszeliśmy:

- wprowadzenie na dworcu lub z taksówki po ogłuszeniu taksówkarza;
- wypchnięcie z pociągu;
- pozostawienie w lesie;
- wypadek samochodowy z ewentualnym podpaleniem benzyną z ludźmi w środku (widząc to, co zrobili w końcu z Księdzem, mimo zaprzeczeń oskarżonych i taka ewentualność nie pozwala się wykluczyć);
- pogrzebanie żywcem związanego i zakneblowanego w niszy bunkra w Kazuniu (przecież to jest Średniowiecze!). Proszę sobie wyobrazić jamę o średnicy 0,5 m i długości 2 m, w niej związanego i zakneblowanego człowieka, na odludziu, zawalonego kamieniami. Żywność i tak nie miałyby znaczenia wobec związania rąk. Cieszę się, że nie udało się oskarżonym dowieźć tam Księdza, że im wymknął się wcześniej.

Jest to przerażający obraz bestialstwa, niegodnego człowieka. I wobec tego niech mi nikt nie próbuje wmówić, że oskarżeni jedynie liczyli się z możliwością śmierci. Ksiądz miał zginąć i zginął. Zginął zakatowany na śmierć drewnianą pałką i systemem sznurków tak przemyślnie związanych, że każdy odruch samoobrony zaciskał pętlę na szyi. Widzieliśmy ten makabryczny efekt na taśmie magnetowidu. Myślę, że kryminalistyka polska niewiele zna przykładów takiego okrucieństwa w powolnym dobijaniu bezbronnego, słabego człowieka.

Do procesu tego być może nie doszłoby, gdyby nie desperacka ucieczka Waldemara Chrostowskiego, który wyłącznie własnej sprawności fizycznej, i tej właśnie desperacji, zawdzięcza życie. Rzucił się w otchłań z pędzącego samochodu. On też miał zginąć.

Ten skok dawał mu niewielką wprawdzie, ale jednak szansę na uratowanie życia. On też miał zginąć. Liczyli się z tym, że osoba towarzysząca też poniesie śmierć. Wyjaśniali to w śledztwie. I tak było. To jest prawda. Dlatego zabierają dwa worki z kamieniami, nie maskują twarzy? Bo tym razem działania miały być pewne i ostateczne. Świadek nie mógł zostać przy życiu – znał Pękałę. I on o tym wie! Dlatego mieli skrócić w pierwszą przecinkę w prawo, do lasu. Dlatego też Piotrowski przymierzał się wcześniej do zadania ciosu osobie siedzącej na przednim siedzeniu. Dlatego też tam go posadzili; nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Ksiądz miał dojechać do Kazunia, ale bez świadka. To oczywiste. Dla świadka miała to być jego ostatnia podróż.

Nie sposób dać wiary oskarżonym, że dwa worki z kamieniami wozili z Kampinowskiego do Gdańska i z Gdańska do Warszawy i przechowywali je w pancernernej szafie Pękali w MSW, by zawieźć je następnie do Bydgoszczy, a to wszystko po to jedynie, żeby przestraszyć nimi Księdza lub zatopić rzeczy w Jeziorku Czerniakowskim. Oczywiście pytanie Sądu: Czemu to owych kamieni nie pozostawiliście przy bunkrze w Kazuniu – pozostało bez logicznej odpowiedzi.

Bez logicznej odpowiedzi pozostanie również pytanie, dlaczego oskarżony Piotrowski idąc po Księdza siedzącego spokojnie w samochodzie w miejscu uprowadzenia, w Górsku, zabiera ze sobą drewnianą pałkę. Chciał nią wybijać szyby w „Golfie”? Czy w istocie do tego miała służyć? Wyjaśnili przed Sądem, że chcieli uniknąć jawnie bezprawnych działań, aby nie narazić się na reakcję Chrostowskiego, przed którym czuli respekt. Dlatego też, wyjaśnia Piotrowski, nie posługiwali się bronią dla zastraszenia Księdza, bo jak utrzymuje, za długo by to trwało – w każdej chwili mógł ktoś nadjechać. To racja. Ale jak długo musiałoby trwać jawnie bezprawne rozbijanie pałką okna w samochodzie na oczach Chrostowskiego? Wybijanie szyb w samochodzie, w którym prawe drzwi pozostają otwarte. Na szosie, kiedy w każdej chwili mógł ktoś nadjechać. Ta pałka była po to, by zadać śmierć.

Listę tych pytań można by mnożyć jeszcze długo. Na przykład: po cóż dwukrotnie sprawdzano warunki na moście w Modlinie, gdyby chodziło tylko o pozbycie się rzeczy. Bo przecież zastraszenie Księdza w tym miejscu nie wchodziło w grę. Z tym się zgodzili. Więc po co aż dwa razy sprawdzają? Sprawdzają miejsce do pozbycia się zwłok. Czemu nie podjęli próby uzyskania zamierzonego efektu – przesłuchania Księdza na magnetofon – kiedy już był dwukrotnie pobity i z całą pewnością mogli zakładać, że jest zastraszony, gdyby celem ich było jedynie przesłuchanie i zastraszenie.

Oskarżony Piotrowski bił Księdza pałką w głowę lub jej okolice minimum 14 razy, a może więcej. Uderzył pięścią minimum trzy razy, a może więcej. Powalił go na asfalt na pewno raz, a może więcej. Bił go na stojąco i kiedy padł, bił go w głowę w bagażniku samochodu i na ziemi związanego i już bez przytomności. Bił szybko i silnie mężczyzna liczący sobie 192 cm wzrostu i ważący wtedy 102 kg. Oskarżony, oficer, matematyk, umiejący logicznie – jak twierdzi – myśleć i przewidywać, nie mógł nie wiedzieć, że każdy z tych ciosów, zadanych często na oślep, mógł być śmiertelny. I ten człowiek próbuje nas przekonać, że żaden z tych ciosów nie był biciem dla bicia, choć po pierwszym Ksiądz musiał być nieprzytomny. A było ciosów sześć.

Oskarżony Piotrowski jawi nam się jako dobrze ułożony, poprawnie formułujący myśli, dobrze wychowany, ideowy, młody mężczyzna. Mówi o sobie, że jest łagodnego usposobienia, że nikogo nie uderzył. Łagodnego usposobienia? Proszę sobie, panowie sędziowie, wyobrazić tego łagodnego człowieka w scenerii ciemnej nocy w lesie, z błyskiem nienawiści w oczach, kiedy drewnianym kolkiem katuje człowieka. To też jest ten człowiek. Tak było!

Ani jedno uderzenie nie było biciem dla bicia – twierdził Piotrowski. Jednocześnie twierdził, że nie pamięta, bo był w szoku na odcinku między Toruniem a tamą we Włocławku. Pamięta, czy nie? W efekcie były to uderzenia celowe. Jeśli tak, to te uderzenia pamięta i wie jakie były. Wie, czy nie? Albo jedno albo drugie. Co z tą logiką?

Oskarżony Chmielewski nie mógł na to patrzeć. Nie mógł patrzeć, a jednak informuje Grzegorza Piotrowskiego o każdej kolejnej próbie wyważenia bagażnika przez Księdza, wiedząc przecież, że spowoduje to kolejne katowanie ofiary przez Piotrowskiego. Oskarżeni Pękala i Chmielewski wspólnie w końcu zakładają ową pętlę i kneblują Księdza tak dokładnie dwa razy, że nikłe są możliwości oddechu. Nie miał on żadnej szansy i we Włocławku i w Kazuniu. Dopadliby go i w pociągu, i w taksówce, na szosie lub w mieście, bo taka była ich determinacja i zamiar od początku. Zbrodnia została dokonana. Rzucili go z wysokości do wody.

Zastanawiające jest jeszcze i to, że tego dnia wszystko niejako nakazywało odstąpić od zbrodniczego zamiaru. Wiele przeciwności losu i nakazy rozsądku kazały zachować instynkt samozachowawczy. Wiele sprzysięgło się przeciw nim.

Najpierw pozostawiają szereg śladów w samym ministerstwie: polecenia dla Barbary Story, telefony do oficera dyżurnego, potem – już w samej Bydgoszczy – spisują ich nr rejestracyjny „KZC” i Pękala to słyszy. Przecież wiedzą, jako pracownicy resortu, że w takich miejscach jest rutynowa służba patrolowa. Nie mogą nie założyć, że i poprzednie ich numery, te prawdziwe, zostały odnotowane. Pękala informuje Piotrowskiego o fakcie spisania numeru. Co mówi Piotrowski? „Nie przejmuj się tym”. Dlaczego ma się nie przejmować? Przecież to ewidentny dowód, ślad. Wiedzą wszak co robią. Jadą dalej. Nie zmieniają zamiaru. Zaczyna się psuć samochód, ucieka im świadek, samochód zaczyna się już psuć w sposób groźny dla ich bezpieczeństwa. I wreszcie, jak wyjaśni Piotrowski, są przekonani, że już działa blokada dróg. Czy można było jeszcze odwrócić zamiar, odstąpić? Były momenty, że tak. Wszystko to ignorują. Nic już nie jest w stanie zmienić wytyczonego planu. Tracą instynkt samozachowawczy? Czy też to owe gwarancje bezpieczeństwa pozwalały im żywić nadzieję, że pomimo wszystko każdy sposób ich działania zostanie zatuszowany? Mylili się. A samochód z nr. rej. WAB 6031 stawiają na dziedzińcu ministerstwa.

Teraz Grzegorz Piotrowski czuje się oszukany. Dlaczego? Dlatego, że zamiast spodziewanej nagrody dosięgnie go kara.

Wydawało się oskarżonemu Piotrowskiemu, że można stawiać się ponad prawem. Nie zdawał sobie sprawy, że jest to pułapka, że tym samym sam stawia się poza społeczeństwem, poza Narodem, bo postawił się ponad prawem, które ten Naród stanowi.

Teraz mówi, że czuje się oszukany. „Róbcie chłopcy, róbcie” – mówi gorzko do świadka Marszczuk. To prawda. Tylko człowiekiem, który go oszukał, był on sam. I mam nadzieję, że kiedy oskarżony Piotrowski mówi, że na hasło, kto wystąpi w akcji przeciwko Popieluszce, zgłosiłyby się setki funkcjonariuszy tego resortu, płaczących na wieść o amnestii, to oskarżony myli się raz jeszcze. Oskarżony Piotrowski po prostu blefuje.

Wobec swego czynu człowiek jest twarzą wprost. I czyn ten jest zawsze jego całkowitą własnością. Nic go od jego czynu nie dzieli. Chyba tylko jego własna ręka, jeśli pozwolił jej działać samej, bez dostatecznej łączności z sercem i rozumem.

Na pytanie: kto to zrobił, każdy z oskarżonych odpowiedzieć musi: zrobiłem to ja! Już chwilę potem zgroza może ogarnąć wykonawcę. Czemu nie chwilę przedtem? Jakim kłamstwem karmił swe serce, aby zobaczyć świat w krzywym zwierciadle, w którym znalazł jakieś wartości większe od poszanowania ludzkiego życia, że zdecydował się zostać igraszką w ręku tych, którzy zechcą odebranie komuś życia usprawiedliwiać jakimś „dobrem nadrzędnym”, jakimś „mniejszym złem”.

„Jeśli zdecydujecie się, że waszym bogiem jesteście wy sami, bez oglądania się na innych, staniecie się narzędziem podziałów i wrogości, a nawet narzędziem wojny i przemocy... Pamiętajcie też, że nie można oddzielić od siebie wartości osobistych i wartości społecznych. Nie można żyć w niekonsekwencji: wymagać od innych i od społeczeństwa, a samemu prowadzić życie tak, jakby wszystko w nim było dozwolone” – powiedział w orędziu na Światowy Dzień Pokoju Jan Paweł II.

Proszę Wysokiego Sądu, każdy z nas będzie miał swój pogrzeb, pogrzeb na jaki zasłuży. Na pogrzebie księdza Jerzego znalazły się setki tysięcy. Niektórzy jechali nań z najdalszych zakątków Polski. Po dziś dzień tysiące stają przed Jego grobem z odkrytymi głowami. Pamięć Jego będzie czczona i doczeka się pomników, tych z kamienia i tych, które żyją w pamięci szlachetnie myślących.

O czym to świadczy? O tym, że był On wielką wartością dla tego Narodu. Naszego Narodu, Wysoki Sądzie!

Proszę o uznanie oskarżonych za winnych popełnienia wszystkich zarzucanych im czynów.

Tragedią, tak, tragedią oskarżonych jest i to, że im się to zabicie tak udało. Odebrali i sobie szansę. Bo gdybyśmy na tej sali mogli usłyszeć głos księdza Jerzego, to usłyszelibyśmy słowa miłosierdzia i wybaczenia.

Ale Go tu nie ma.

Za: Peter Raina: Ks. Jerzy Popieluszko Męczennik za Wiarę i Ojczyznę, cz. II, Proces Toruński. Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, Olsztyn 1990.

Wspomnienie o adw. Edwardzie Wende zostanie opublikowane w jednym z najbliższych numerów „Palestry”.